

Bogusława M. Andrzejewska

Zakłamanie

[...]

Magda Owczarek ze znużeniem poprawiała makijaż w łazience. Chciała już wreszcie wyjść z drętwego babskiego spotkania, na którym brylowała ta gruba Patrycja, opowiadając jakieś durne dowcipy. Miała dość słuchania o rzekomej głupocie facetów. Lubiła mężczyzn – tych całkiem młodych studenciaków i starszych też. Można się z nimi fajnie zabawić. Szczególnie wtedy, kiedy stawiają drinki i mówią jej, jaka jest ładna. A kobiety ją ignorują. Zupełnie tak, jakby nie miała nic ciekawego do powiedzenia. Owszem ma. Dużo wie i chodzi w wiele ciekawych miejsc. Jest młodą, fajną dziewczyną, a nie nudną kurą domową, która umie tylko narzekać na męża. Próbowwała kilka razy powiedzieć, jakie piękne kolczyki widziała w tym nowym sklepie w galerii, ale niestety, nie dopuściły jej do głosu. Wolą głupio dowcipkować. Pewnie dlatego, że są stare. A ona jest młoda i lubi się bawić.

Dzisiaj planowała jeszcze dyskotekę w Starym Pałacyku. Zwykle przychodzą tam ciekawi mężczyźni. Nie jacyś robole odświeżeni naprędce po drugiej zmianie, tylko elegancyści ludzie, pachnący dobrą wodą i nieźle sytuowani. Już czas mieć kogoś na stałe. Od ponad roku próbowała znaleźć mężczyznę, z którym mogłaby zamieszkać, ale wszystkie związki szybko się kończyły. Za szybko. Chyba po prostu nie trafiła jeszcze na swoje przeznaczenie. Kolejni partnerzy szybko znikali z jej życia, jakby wystarczał im tylko krótki romans albo bali się małżeństwa. Taki jakiś dziwny pech.

Magda pociągnęła usta beżową szminką, poprawiła włosy przed lustrem, westchnęła i wróciła do dziewczyn. W milczeniu wsunęła się na swoje miejsce na wersalce i sięgnęła po kawałek sernika. Był lekki, puszysty i pachniał pomarańczami. Uwielbiała wypieki Gosi. Mogłaby je jadać codziennie. Sama co prawda nieźle gotowała, ale ciasta zupełnie jej nie wychodziły. Nawet z najlepszego przepisu rodził się zakalec.

– Dziewczyny, mam jeszcze galaretkę z brzoskwiniami. Bierzcie – Małgosia weszła do pokoju niosąc tacę z kolorowymi pucharkami.

– Ojej, ja już nic nie zmieszczę – Karina westchnęła ciężko. – Ile można jeść?

– Ja tam mogę – Diana sięgnęła ochoczo po deser i przez chwilę sprawdzała pod światło zawartość naczynia, po czym wymieniła je na inne. – Tam jest więcej – wyjaśniła.

– Nie sądzę. – Małgosia odruchowo porównała dwa pucharki. – Są takie same.

– Ale ten mi się bardziej podoba – Diana ochoczo włożyła do buzi łyżkę pełną galaretki. Gospodyni ustawiła deser na stole, ale Patrycja ostentacyjnie odsunęła go od siebie.

– Zabierz to sprzed moich oczu. Odchudzam się – niemal warknęła.

– Słusznie – parsknęła Magda. Wyszło to trochę nietaktownie, bo Patrycja była po prostu gruba. Małgosia pamięta, że kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy, pomyślała, że Patrycja jest nieładna i niekobieca – otyła, włosy krótko obcięte, a na nosie okulary w niemodnych oprawkach. Na dodatek miała wówczas na sobie długą, męską koszulę w kratę. Koszmar! Dopiero po rozmowie z Pati zrozumiała, że właśnie poznała fantastyczną, miłą i szalenie inteligentną osobę. A to chyba zawsze było ważne dla Gosi – inteligencja. Trudno jej było lubić ludzi, których uważała za głupich. Starannie dobierała sobie przyjaciół i priorytetem była w tym zawsze błyskotliwość nowo poznanych osób. Dlatego czerpała mnóstwo przyjemności z towarzystwa Diany, Patrycji i Kariny. To były kobiety, przy których nie można było się nudzić.

Zaśmiewały się właśnie z kolejnego żartu, kiedy wrócił Tomek. Magda natychmiast się wyprostowała, a oczy jej lekko załśniły, bo Markowski, to nie byle kto – to szef własnej firmy. Taki szef, który dobrze zarabia i potrafi zapewnić swojej żonie wszystko, a ona nie musi pracować. „Takiej to dobrze” – pomyślała Magda. „A ja muszę codziennie do pracy, kiedy ona się wyleguje, bo chłop ją utrzymuje. Życie jest cholernie niesprawiedliwe”.

Dziewczyny śmiechem i żartami przywitały męża Gosi, która bez żenady zarzuciła mu ręce na szyję, jakby nie widzieli się miesiąc. Przytulili się, czule całując i widać było, że to ich normalne zachowanie. Magda przywarła wzrokiem do twarzy Tomka, czekając niecierpliwie, aż odwróci się od żony i zajmie innymi. Niecierpliwie oblizwała świeżo uszminowane wargi i obserwowała jak wita się z dziewczynami. Po czym wstała i energicznie podeszła do męża Gosi, kołyszając biodrami.

– Cześć Tomeczku, sto lat cię nie widziałam, no przywitajmy się. – Skwapliwie przytuliła się do mężczyzny. Był gorący i pachniał dobrym płynem po goleniu. Poczuli się

dokładnie tak, jak zawsze chciała się poczuć – bezpieczna w silnych męskich ramionach. Iskra podniecenia przeszła jej ciało. Prawie zabolalo, kiedy delikatnie się odsunął...

Dziewczyny jedna po drugiej wychodziły, śmiejąc się i żartując. Magda czekała, aż zostanie sama z gospodarzami.

– Odpocznij Gosiu, ja to powynoszę i pozmywam – rzuciła od niechcienia.

– No coś ty, sama sobie sprzątnę – protestowała Markowska, ale dziewczyna lekko popchnęła ją na fotel.

– Siedź. Tomek mi pomoże. Chodź Tomek – rzuciła rozkazująco i mężczyzna chociaż niechętnie, podreptał do kuchni ze stosem talerzy w rękach.

– Ja pozmywam, zapalmy sobie najpierw. – Poskładała naczynia do zlewu i włączyła wyciąg. – Chciałam pogadać.

– Coś się stało? – Tomek wyciągnął papierosy. Dziewczyna przysunęła się blisko, aby mógł podać jej ogień. Znowu poczuła jego zapach. Zakręciło jej się w głowie, może od dymu, a może od tego dziwnego poczucia gorąca. Spojrzała mu w oczy najbardziej namiętnie, jak umiała. Te oczy były zielone, hipnotyzujące. I rzęsy – miał bardzo długie ciemne rzęsy. „Cholernie mi się podoba” – pomyślała. Uświadomiła sobie, że od dawna myśli o Tomku inaczej, niż o innych. Lubiała go, ale chyba nie miałyby nic przeciw temu, by to lubienie przerodziło się w coś więcej. Uśmiechnął się, jakby czytał jej w myślach. Powoli wypuścił dym i zmrużył oczy.

– O co ci chodzi?

– Wiesz... nie mam pracy. – Obejrzała się przez ramię. Zobaczyła Gosię siedzącą na fotelu. Przeglądała jakąś książkę, ale w każdej chwili mogła wejść do kuchni.

– Jak to nie masz? A sklep?

– Zamykają. Facet splajtował.

– Tak szybko? – zdziwił się Tomek i zmarszczył brwi. – Przecież pół roku temu go otworzył.

Magda wzruszyła ramionami i wydmuchnęła w górę dym, wyginając mocno szyję.

– Nie mam pojęcia. On jest jakiś dziwny. Wydaje mi się, że ma jakiś inny interes na boku i dlatego wcale nie dba o sklep. Widać było od początku, że nie ma zysku.

Obserwowała Tomka spod przymkniętych powiek, bawiąc się kosmykiem włosów. Trudno było przewidzieć, co myśli. Nie patrzył na nią skupiony na puszczaniu kółek z dymu.

– I co byś chciała?

– Może znasz kogoś, kto potrzebuje sprzedawcy albo może sekretarki – uśmiechnęła się przymilnie.

– Sekretarki? – zdziwił się.

– A czemu nie? To mogłoby być nawet ciekawe. – Przysunęła się bliżej, by znowu poczuć to magiczne, przyjemne ciepło, ale wtedy Małgosia weszła do kuchni.

– Ale nakopciliście! – Pomachała ręką, rozganiając dym, po czym zaczęła sobie robić kanapkę. – Zgłodniałam.

– Ja też – upomniał się Tomek. – Zostało coś dobrego?

– Masz tortilki w lodówce, skarbie.

– Och...! – Tomkowi zaświeciły się oczy. Zgasił papierosa i objął Małgosię całując ją w ucho. – Moje ulubione.

Magda wiedziała, że jedyne co jej zostało, to zmycie naczyń. Markowscy, przekomarzając się radośnie, przygotowywali sobie jedzenie, zupełnie nie zwracając na nią uwagi.

Muzyka była świetna. Cały czas leciały ulubione kawałki Magdy, więc szalała na parkiecie odsłaniając nogi aż do pośladków. Nogi miała trochę krzywe, ale nie chciała tego widzieć. Poza tym wiedziała już, że dla mężczyzn ważne jest, by je im pokazać. Nie muszą być idealne – mają być dwie, najlepiej kusząco obciągnięte ciemnymi pończochami. Kiedyś wstydziła się tak ubierać. Potem jednak zorientowała się, że warto pokazać kolana, bo natychmiast przyciąga się wzrok mężczyzn. Im krótsza spódnica, tym większe powodzenie u płci przeciwnej. Taki ten męski świat prosty w obsłudze.

Dzisiaj czuła się szczególnie piękna. Miała świetny makijaż zrobiony przez Ewelinę, u której wynajmowała pokój, a niesforne kręcone włosy oddała w ręce Agnieszki. Zembrzuska jest naprawdę fenomenalną fryzjerką, potrafi ujarzmić nawet takie szare, matowe loki i sprawić, by lśniącymi spiralami rozsypywały się na plecy. Stopy Magda schowała w wysokich złotych bucikach, a resztę nóg obciągniętych kuszącymi rajstopami, które udawały pończochy, pokazała w całej okazałości. Krótka spódniczka ledwo przykrywała pośladki. Widziała, że faceci patrzą na nią łakomym wzrokiem i czuła się z tym szczęśliwa.

Magda upatrzyła sobie już partnera. Tańczyli razem trzeci raz i widziała wyraźnie, że mu się podoba. Tym razem jednak nie pójdzie z nim do toalety na szybki seks. Nie będzie tylko rozrywką. Pójdą do niej i będą się kochać w łóżku. Przyzwolicie. Musi tylko potrzymać go nieco

na dystans. A przede wszystkim musi sprawdzić, czy jest kimś odpowiednim. Czy pracuje i zarabia, czy jest nadal jest na utrzymaniu mamy, jak ten ostatni chłopak, z którym się spotykała przez miesiąc.

Bardzo szybko odnalazł ją przy barze.

– Cześć. Jestem Marcin. Zatańczysz jeszcze ze mną?

– Magda – rzuciła niedbale, obserwując go kątem oka – Teraz odpoczywam.

– To czego się napijesz? A może mogę ci zaproponować coś do jedzenia? – wyjął grubo napchany portfel.

Magdzie mocniej zabiło serce. Wreszcie ktoś porządny, kto ma nie tylko wygląd, ale i pieniądze. To znaczy, że dobrze wybrała. Może ma własną firmę, jak Tomek?

– A co chciałbyś mi zaproponować? – rzuciła mu lekko znudzone i jednocześnie powłóczyście spojrzenie, odgarniając włosy za ucho. To zawsze działało.

– Na początek zmienmy lokal.

Uśmiechnęła się lekko. Rybka złapała haczyk.

Obudziła się wcześniej na lekkim kacu. Nie piła zbyt dużo. Chciała jak najlepiej poznać Marcina. Nie miał żony, miał za to własną firmę. Był rzeczywiście bogaty. Kolację zjedli w eleganckiej restauracji, w której czuła się nawet trochę niezręcznie. Była przecież ubrana w dyskotekową błyszczącą mini, która więcej pokazywała niż ukrywała. Chciał ją potem zabrać do hotelu, ale pomyślała, że tylko panienki lekkich obyczajów chodzą do hotelu. W końcu ona ma swój pokój z osobnym wejściem i bardzo wygodnym łóżkiem. Zaprosiła go do siebie. Ewelina nigdy nie czepiała się, kiedy Magdę odwiedzali mężczyźni. I nawet tego nie widziała zajęta swoją rodziną. Miała troje dzieci w szkolnym wieku i nie sprawdzała z kim Magda wraca do domu. Chyba ją to w ogóle nie obchodziło.

Zaraz po przyjściu rzucił się na nią i kochali się szybko, gwałtownie. Nie miała z tego żadnej przyjemności – jak zwykle. Nie oczekiwała zresztą, że będzie inaczej. Musiałaby chyba godzinę poddawać się pieszczotom, by cokolwiek poczuć. Nie spotkała dotąd mężczyzny, który by umiał tego dokonać. Nad ranem wziął ją drugi raz – wolniej i dłużej ją pieścił, jakby liczył na to, że uda mu się ją zaspokoić. By to skrócić, odegrała piękną scenę rozkoszy, wydobywając z siebie mnóstwo jęków i okrzyków zachwytu. Ucieszyła się, kiedy dał się nabrać i szybko skończył. Mogła wreszcie odpocząć, a czuła się obolała.

Podniosła się z łóżka i poszła umyć zęby. Kiedy wróciła, nadal spał na brzuchu. Miał, pięknie umięśnione plecy i bardzo męskie rysy twarzy. Pogłaskała go delikatnie po łopatkach. Natychmiast otworzył oczy.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić.

– Nie obudziłaś. I tak muszę już lecieć. – Wstał i pośpiesznie ubierał spodnie.

– Dobrze ci było? – zapytała.

Podniósł w górę brwi i zastygł w połowie ruchu.

– Ty poważnie tak? Myślałem, że to mężczyzna zadaje takie pytania, a nie kobieta.

– A nie, tylko tak chciałam wiedzieć, czy jesteś zadowolony.

– Jestem, oczywiście.

– To powiedz mi, co dalej? – Podeszła i lekko przytuliła się do niego.

Objął ją łagodnie, a po chwili odsunął od siebie.

– Co dalej? Z czym?

– No... z nami.

– Chcesz się jeszcze spotkać ze mną? – zapytał. – Nie ma sprawy. Daj mi swój numer telefonu. Zadzwoń w wolnej chwili.

– Och, oczywiście, że dam. Ale moglibyśmy już teraz coś ustalić, zaplanować.

– Kolejną randkę?

– Coś więcej.

– Ale co? Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi.

– No wiesz... – Magda nabrała głęboko powietrza – ... spaliśmy ze sobą, więc chciałam zapytać, czy ożenisz się ze mną?

Marcin otworzył usta, a potem je zamknął i znów otworzył.

– Nie wiem, co powiedzieć... – Nagle go olśniło. – Czy ty byłaś dziewczicą? Czy ja byłem taki pijany, że tego nie zauważyłem?

– Ej, nie. – Roześmiała się. – Oczywiście, że nie. Tylko mi się podobasz i pomyślałam, że moglibyśmy być razem.

Mężczyzna zaczął tyłem cofać się do drzwi.

– A, to o to chodzi. – Rozejrzał się dookoła. – To raczej... chciałbym się zastanowić, bo wiesz... nie planowałem niczego takiego. Muszę już uciekać. Trzymaj się.

Wyszedł pośpiesznie, zanim Magda podała mu kartkę z numerem telefonu. Chciała wybiec za nim, ale była w samej bieliźnie, a u góry w mieszkaniu Eweliny już zaczął się ruch.

[...]